wolnelektury.pl

Edgar Allan Poe
(tłum. Stanisław Wyrzykowski)

Opowieść z Gór Skalistych



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

EDGAR ALLAN POE

Opowieść z Gór Skalistych

TŁUM. STANISŁAW WYRZYKOWSKI

Przebywając z końcem 1827 roku w okolicach Charlottesville, w Wirginii, poznałem przypadkowo Mr. Augusta Bedloe'a. Młodzieniec ten był jednostką ze wszech miar niepospolitą i stał się dla mnie przedmiotem głębokiego zajęcia i zaciekawienia. Nie mogłem zdać sobie sprawy ani z jego istoty psychicznej, ani też fizycznej. O rodzinie jego nie udało się mi zebrać dokładniejszych wiadomości. Nie dowiedziałem się nigdy, skąd pochodził. Nawet co do wieku jego — aczkolwiek nazwałem go młodzieńcem — zachodziło coś, co w niemałe wprawiało mnie zaklopotanie. Wyglądał jużcić[1] młodo — i chełpił się tą swoją młodością — ale bywały chwile, kiedy bez trudu mogłem wyobrazić sobie, iż ma ze sto lat. Nic atoli[2] nie było w nim bardziej niezwykłego niż powierzchowność[3]. Był ogromnie wysoki, szczupły i mocno przygarbiony. Kończyny miał nadzwyczaj długie i chude, zaś czoło szerokie i niskie. Organizm jego był zupełnie pozbawiony krwi. Usta miał duże i ruchliwe, zaś podobnie nierównych, jakkolwiek zdrowych zębów nie zdarzyło się mi przedtem widzieć w żadnej szczęce ludzkiej. Mimo to wyraz jego uśmiechu bynajmniej[4] nie był niemiły, jakby ktoś mógł przypuszczać; wszelako nie było w nim rozmaitości. Przejawiała się w nim jakaś głęboka melancholia — nieodmienny i nieustający smutek. Oczy miał nienormalnie duże i krągłe jak u kota. Źrenice jego w miarę przypływu lub odpływu światła ulegały zwężeniu lub rozszerzeniu podobnie jak źrenice kocie. W chwilach podniecenia oczy jego jarzyły się świetlistością wprost niepojętą; zdawały się wydzielać promienie świetlne, nie odbite, lecz dopływające od wewnątrz, podobnie jak wydziela je słońce lub pochodnia. Ale w okolicznościach zwyczajnych bywały tak czcze, przygasłe i zamglone, iż wywoływały wrażenie oczu u dawno pogrzebanego trupa.

Ciało

Oko, Wzrok, Światło, Melancholia

Ta niezwykłość jego osoby zdawała się mu sprawiać wiele przykrości i nieustannie napomykał o niej w tonie na poły wyjaśniającym, na poły usprawiedliwiającym, co dotknęło mnie nader nieprzyjemnie, gdym go po raz pierwszy usłyszał. Wszelako wnet przyzwyczaiłem się do tego i niemiłe wrażenie pierzchło. Nie tyle zapewniał, co raczej chciał — jak się zdaje — poddawać swym słuchaczom myśl, że wygląd jego fizyczny nie zawsze był taki, jak podówczas — że przewlekłe przypadłości newralgiczne[5] pozbawiły go niezwykłej, dawniejszej urody i uczyniły zeń to, co miałem przed oczyma. Od wielu lat pozostawał pod opieką lekarza nazwiskiem Templeton; był to starzec, może siedemdziesięcioletni, którego spotkał po raz pierwszy w Saratodze i którego pomocy lekarskiej w owym czasie zawdzięczał, lub przynajmniej zdawało się mu, że zawdzięczał, znaczną poprawę zdrowia. Ostatecznie Bedloe, który był bogaty, zawarł umowę z doktorem Templetonem. W zamian za hojne wynagrodzenie roczne zgodził się tenże poświęcić wszystek swój czas i wiedzę lekarską na usługi chorego.

Doktor Templeton podróżował wiele za młodu i stał się w Paryżu gorącym zwolennikiem doktryn głoszonych przez Mesmera[6]. Jakoż tylko dzięki środkom magnetycznym powiodło się mu ulżyć przykrym dolegliwościom chorego. Rzecz prosta, iż powodzenie

Lekarz, Władza

[1] *jużcić* (daw.) — rzeczywiście; wyraz wzmacniający twierdzenie, nadający przekonania, pewności. [przypis edytorski]

[2] *atoli* (daw.) — jednak, mimo to. [przypis edytorski]

[3] *powierzchowność* — tu w znaczeniu: wygląd zewnętrzny. [przypis edytorski]

[4] *bynajmniej* — w najmniejszym stopniu. [przypis edytorski]

[5] *newralgia* — dziś: nerwoból; dotkliwy ból wzdłuż nerwu lub jego odgałęzień. [przypis edytorski]

[6] *Mesmer, Franz Anton* (1734–1815) — niemiecki lekarz; twórca mesmeryzmu, czyli teorii i praktyki tzw. „magnetyzmu zwierzęcego". [przypis edytorski]

to rozbudziło w tymże niejaką ufność do poglądów, którym owe środki swe powstanie zawdzięczały. Jednakże doktor, podobnie jak wszyscy entuzjaści, najusilniejszych dokładał starań, by nawrócić zupełnie swojego pacjenta, i w końcu udało się mu skłonić go do poddania się licznym eksperymentom. Powtarzał je tak często, iż wreszcie osiągnął wyniki, które obecnie są tak pospolite, że już nie zwracają niemal uwagi niczyjej, ale w czasach, o których piszę, były nader mało znane w Ameryce. Chcę przez to powiedzieć, iż między doktorem Templetonem a chorym ustalił się z wolna bardzo wyraźny i mocno zaznaczający się *raport* czyli stosunek magnetyczny. Nie zamierzam wprawdzie utrzymywać, że ten *raport* sięgał poza zwykłą władzę usypiania, wszelako stwierdzam, iż władza ta osiągnęła wielkie nasilenie. Za pierwszym razem wszelkie próby wywołania senności magnetycznej nie udały się zupełnie. Za piątym czy szóstym przejawy były tylko cząstkowe i wystąpiły zaledwie po przewlekłych wysiłkach. Dopiero za dwunastym razem tryumf był zupełny. Po czym wola chorego uległa tak nagle woli lekarza, iż kiedy poznałem ich obu, sen następował niemal niezwłocznie pod wpływem samego zachcenia magnetyzera i to nawet wówczas, gdy chory nie dostrzegał jego obecności. Nie wcześniej jak obecnie, w roku 1845, kiedy podobne cuda znajdują codziennie potwierdzenie w zeznaniach tysiącznych świadków, śmiem wspomnieć o tym pozornym niepodobieństwie[7], które mimo to jest przejawem najzupełniej rzeczywistym.

Usposobienie Augusta Bedloe'a było w najwyższym stopniu wrażliwe, pobudliwe i entuzjastyczne. Wyobraźnię miał nadzwyczaj mocną i twórczą, zaś nadmiar jej bujności pochodził niewątpliwie z nawykowego używania opium, które pochłaniał w wielkich ilościach i bez którego nie byłby mógł istnieć[8]. Miał zwyczaj zażywać dużą dawkę każdego ranka, zaraz po śniadaniu — lub raczej zaraz po wypiciu filiżanki mocnej kawy, gdyż nie jadał nic przed południem — po czym wybierał się sam, lub tylko w towarzystwie psa, na długą włóczęgę śród pasma dzikich i posępnych wzgórz, co okalają Charlottesville od zachodu i południa i noszą szumne miano Gór Skalistych.

Jesień

Pewnego mrocznego, ciepłego i mglistego dnia pod koniec listopada, kiedy następuje owo szczególniejsze bezkrólewie pór roku, które w Ameryce zowie się latem indyjskim[9], Mr. Bedloe podążył, jak zwykle, w góry. Dzień minął, a jego wciąż nie było.

Około ósmej wieczorem, zaniepokojeni tą jego przewlekłą nieobecnością, zamierzaliśmy już przystąpić do poszukiwań, kiedy pojawił się nieoczekiwanie, w zdrowiu na ogół niegorszym niż zazwyczaj, lecz więcej niż zwykle ożywiony. To, co nam opowiedział o swej wycieczce i o zdarzeniach, które opóźniły jego powrót, było, zaprawdę, niezwykłe.

— Zapewne pamiętacie — mówił — iż około dziewiątej rano wyszedłem z Charlottesville. Podążyłem niezwłocznie w góry i około dziesiątej znalazłem się u wejścia do jakiejś skalnej gardzieli, zupełnie mi nieznanej. Wszedłem tam, śledząc pogmatwane zakręty tego przesmyku z wielkim zajęciem. Krajobraz roztaczający się dokoła aczkolwiek nie mógł mieć uroszczeń do wspaniałości, miał jednakże w sobie coś niewysłowionego, zaś dla mnie zachwycający wygląd ponurego opuszczenia. Pustkowie to wywoływało wrażenie zupełnej dziewiczości. Stąpając po zielonych upłazach i szarych skałach, jąłem ulegać przeświadczeniu, iż nie deptała ich przede mną stopa ludzka. Jakoż wejście do tej rozpadliny jest tak ustronne i (o ile nie zrządzi inaczej całe mnóstwo okoliczności) takie niedostępne, iż bynajmniej nie jest niepodobieństwem, że istotnie pierwszy tam się zabłąkałem: że byłem najpierwszym i jedynym wędrowcem, który dotarł do tego tajemniczego zakątka.

Natura, Samotnik

Gęsta i osobliwa mgła czy raczej wyziewy, co są znamieniem indyjskiego lata i słaniały się podówczas ciężko nad wszystkimi przedmiotami, przyczyniały się niewątpliwie do pogłębienia nieokreślonych odczuwań, które te przedmioty wywoływały. Opary były tak gęste, iż wzrok mój ani przez chwilę nie sięgał dalej przed siebie niż na jakieś dziesięć

[7] *niepodobieństwo* — tu: rzecz nieprawdopodobna. [przypis edytorski]

[8] *nie byłby mógł istnieć* — nie mógłby istnieć (konstrukcja czasu zaprzeszłego w trybie przypuszczającym). [przypis edytorski]

[9] *indyjskie lato* (ang. *Indian Summer*) — okres ciepłej, słonecznej pogody w środku jesieni, w Europie Środkowej występujący we wrześniu lub październiku; w języku polskim odpowiadające określenie to *babie lato* (oznaczające też unoszące się w powietrzu nitki pajęcze, które pojawiają się w takich dniach), względnie „złota polska jesień". [przypis edytorski]

jardów[10]. Szedłem ścieżką nadzwyczaj krętą, a ponieważ słońca nie było widać, postradałem[11] wkrótce wszelkie poczucie kierunku. Równocześnie doznałem objawów, które bywają zwykłym następstwem spożycia opium, a polegają na tym, iż świat zewnętrzny poczyna budzić niezmierne zajęcie. Z drżenia liści — z zabarwienia źdźbła trawy — z kształtu koniczyny — z brzęku pszczoły — ze skrzenia się kropli rosy — z powiewu wiatru — z nikłych woni dolatujących od lasu, poczynał się cały bezlik podniet — barwisty i radosny korowód myśli rapsodycznych i bezładnych. Natura, Narkotyki

Pogrążony w marzeniach szedłem dalej przez kilka godzin. Tymczasem mgły zgęstniały do tego stopnia, iż w końcu stąpałem wprost po omacku. Wtem ogarnął mnie jakiś nieopisany niepokój — jakaś nerwowa opieszałość i drżenie. Bałem się iść dalej, by nie runąć w przepaść. Przypomniały się mi dziwne opowiadania o tych skalistych wzgórzach, o dzikich i tajemniczych plemionach ludzkich, co zamieszkiwały ich lasy i jaskinie. Gnębiło mnie i rozstrajało mnóstwo nieujętych przewidzeń — przewidzeń tym bardziej gnębiących, że nieujętych. Nagle uwagę moją pochłonął głośny łoskot bębna.

Moje osłupienie nie miało oczywiście miary. Bęben w tych górach był rzeczą nieznaną. Nie byłby mnie więcej zadziwił odzew trąb archanielskich. Wszelako pojawiła się nowa i jeszcze bardziej zdumiewająca przyczyna zaciekawienia i zaniepokojenia. Oto coś szczęknęło czy brzęknęło, jak gdyby podzwaniał pęk wielkich kluczy — i tejże samej chwili jakiś śniady, półnagi człowiek przebiegł tuż przede mną z krzykiem. Przesunął się tak blisko koło mnie, iż poczułem na twarzy jego gorący oddech. Trzymał w ręce jakieś narzędzie muzyczne, złożone z mnóstwa stalowych pierścieni, i biegnąc, potrząsał nim mocno. Zaledwie przepadł w mgłach, kiedy z rozwartą paszczą i gorejącymi ślepiami śmignęło za nim, dysząc, jakieś wielkie zwierzę. Nie mogłem co do niego się pomylić. Była to hiena.

Widok tego potwora złagodził raczej niż powiększył mój przestrach — gdyż utwierdziłem się w przeświadczeniu, że śnię i starałem się przebudzić do życia na jawie. Szedłem śmiało i swobodnie dalej. Przecierałem oczy. Krzyczałem na całe gardło. Szczypałem się w członki. Ujrzawszy jakieś źródełko, zatrzymałem się, umyłem sobie ręce, głowę i szyję. Zdawało się mi, że pierzchają dziwaczne przewidzenia, które mnie dotychczas udręczały. Doznawałem wrażenia, iż stałem się nowym człowiekiem, więc kroczyłem chętnie i niewzruszenie mą nieznaną drogą.

W końcu, znużony wielce przechadzką i gnębiącą dusznością powietrza, usiadłem pod drzewem. Tejże samej chwili zajaśniała blada poświata słoneczna i cień liści owego drzewa zarysował się z lekka, lecz wyraźnie na murawie. Na cień ten patrzyłem ze zdumieniem przez kilka minut. W końcu spojrzałem w górę. Drzewo to było palmą.

Zerwałem się na równe nogi, a niepokój mój nie miał granic — gdyż przeświadczenie, że śnię, już mi nie wystarczało. Widziałem — czułem, że mam zupełną władzę nad moimi zmysłami — i oto te zmysły wnosiły w mą duszę ogrom wrażeń, nowych i niezwyczajnych. Upał stał się nagle nieznośny. Dziwne jakieś wonie przesycały powietrze. Głuchy i przeciągły szmer, jak gdyby dolatujący od wielkiej, lecz spokojnie płynącej rzeki, szumiał mi w uszach, przerywany co chwila osobliwszym rozgwarem mnogich głosów ludzkich.

Nadsłuchiwałem, odrętwiały ze zdumienia, którego wysłowić nie zdołam, gdy wtem silny i krótki powiew wiatru rozwiał niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ciężkie opony[12] mgieł.

Ujrzałem, że siedzę u podnóża wysokiej góry, wznoszącej się nad rozległą równiną, skroś[13] której snuła się kręto majestatyczna rzeka. Na brzegu tej rzeki widniało miasto o wyglądzie wschodnim, podobne do tych, o jakich opowiadają baśnie arabskie, ale stokroć jeszcze dziwniejsze od wszelkich opisów. Z mojego miejsca, które znajdowało się znacznie wyżej od poziomu miasta, widziałem wszystkie zakręty i narożniki, jak na mapie. Ulice były nieprzeliczone i krzyżowały się bezładnie we wszystkich kierunkach, Miasto

[10] *jard* — anglosaska jednostka miary, dzieląca się na 3 stopy lub 36 cali i wynosząca ok. 0,9 metra. [przypis edytorski]

[11] *postradać* — stracić. [przypis edytorski]

[12] *opony* — tu: zasłony. [przypis edytorski]

[13] *skroś* (daw.) — dziś: wskroś. [przypis edytorski]

wszelako wyglądały raczej jak długie, kręte aleje niż jak arterie[14] miejskie, i roiły się od ludności. Domostwa przedstawiały się nadzwyczaj malowniczo. Ze wszech stron wyzierał chaos balkonów, werand, minaretów[15], kaplic i fantastycznie rzeźbionych wieżyczek. Bazarów było mnóstwo — a wszystkie przepełnione nieprzebraną rozmaitością towarów — jedwabiów, muślinów, lśniącego oręża, najwspanialszych drogocenności i klejnotów. Obok tego wszystkiego zewsząd rzucały się w oczy chorągwie i palankiny[16]; lektyki[17] ze strojnymi kobietami, których lica kryły się pod gęstymi zasłonami; słonie w kapiących złotem czaprakach[18]; dziwnie rzeźbione bałwany[19]; bębny, sztandary, gongi, włócznie, złociste i srebrzyste buławy[20]. Zaś śród tego zgiełku i ciżby — śród powszechnego ścisku i zamieszania — śród miliona czarnych i żółtych ludzi o rozwianych brodach, odzianych w turbany i powłóczyste szaty, wałęsało się nieprzebrane mnóstwo odświętnie uwieńczonych byków, a całe chmary sprośnych, lecz uświęconych małp wspinały się, paplając i wrzeszcząc, po narożnikach meczetów lub huśtały się na minaretach i wieżyczkach. Z mrowiących się ulic zbiegały ku rzece niezliczone stopnie schodów prowadzących do łazienek, zaś rzeka zdawała się z trudem torować sobie drogę wśród olbrzymiej floty ładownych okrętów, co na ogromnej przestrzeni pokrywały jej powierzchnię. Opodal od miasta widniały majestatyczne nieraz kępy palm daktylowych i kokosowych oraz innych drzew, rosochatych[21] i odwiecznych. Gdzieniegdzie ukazywały się pola ryżowe, słomiane strzechy chat chłopskich, stawki, obozy cygańskie lub jawiła się na widnokręgu samotna postać smukłej dziewczyny, co z dzbanem na głowie podążała ku roztoczy rzecznej.

Sen

Powiecie zapewne, żem śnił; ale nie. Com widział — com słyszał — com czuł — co myślałem — nie miało nic wspólnego z niezawodnymi oznakami snu. Wszystko to posiadało swą bezwzględną samoistność. Kiedy bowiem począłem wątpić, czy istotnie nie marzę, poddałem się mnóstwu prób, które mnie rychło przekonały, że nie. Otóż gdy ktoś śni i we śnie podejrzewa, że śni, to podejrzenie owo *niezawodnie się potwierdza* i śpiący omal natychmiast się budzi. Toteż Novalis[22] się nie myli, gdy powiada, że „jesteśmy bliscy jawy, gdy się nam śni, że śnimy". Gdyby widzenie moje odbyło się bez jakichkolwiek z mej strony podejrzeń, że jest snem, to byłoby nim na pewno; ponieważ jednak odbyło się inaczej, było podejrzewane i sprawdzane, przeto muszę je zaliczyć do rzędu innych zjawisk.

— Co do tego nie jestem pewien, czy pan się nie myli — wtrącił dr Templeton — lecz proszę opowiadać dalej. Wstał pan i zeszedł ku miastu.

— Wstałem — powtórzył Bedloe, spoglądając na lekarza z wyrazem głębokiego zdumienia — wstałem, jak pan powiada, i zeszedłem do miasta. Po drodze znalazłem się śród nieprzebranej tłuszczy[23], co przewalała się wszystkimi ulicami w tym samym kierunku i we wszystkich swych czynach objawiała najdziksze rozpętanie. Bardzo rychło, skutkiem jakiejś niepojętej podniety, poczułem, iż niezmiernie żywo przejmuję się tym wszystkim, na co się zanosiło. Zdawało się mi, jak gdybym miał świadomość, że przyjdzie mi odegrać ważną rolę, aczkolwiek nie zdawałem sobie jasno sprawy, na czym miała ona polegać. Jednakże względem otaczającej mnie ciżby odczuwałem głęboką, wrogą niechęć. Wymknąłem się spomiędzy niej i śpiesznie, okolnymi[24] ścieżkami, podążyłem ku miastu. Wrzało ono rozpętanym zamętem i walką. Niewielka garstka ludzi, odzianych na poły po hindusku, na poły po europejsku i dowodzona przez jakiegoś gentlemana w mundurze, po części angielskim, toczyła bardzo nierówną walkę z motłochem zalegającym ulice. Stanąłem po stronie słabszej, uzbroiłem się w oręż poległego oficera i walczyłem — sam nie

Przeczucie

[14] *arteria* — duża, ruchliwa ulica miasta. [przypis edytorski]

[15] *minaret* — wysoka wieża meczetu, z której wzywa się muzułmanów na modlitwę. [przypis edytorski]

[16] *palankin* — kryta lektyka używana w Indiach i we wschodniej Azji. [przypis edytorski]

[17] *lektyka* — rodzaj ozdobnego krzesła z bocznymi ściankami i daszkiem, noszonego przez ludzi, używana dawniej jako środek lokomocji. [przypis edytorski]

[18] *czaprak* — długa, często ozdobna kapa okrywająca grzbiet zwierzęcia używanego do jazdy wierzchem, stosowana pod siodło. [przypis edytorski]

[19] *bałwan* — tu: posąg pogańskiego bożka. [przypis edytorski]

[20] *buława* — broń obuchowa złożona z trzonu zakończonego ciężką gałką. [przypis edytorski]

[21] *rosochaty* — mający *rosochy*, czyli rozgałęzienia; widlasty. [przypis edytorski]

[22] *Novalis* właśc. *Friedrich Leopold von Hardenberg* (1772–1801) — niemiecki poeta i prozaik z okresu wczesnego romantyzmu. [przypis edytorski]

[23] *tłuszcza* (pogard.) — tłum; hołota, motłoch, zgraja. [przypis edytorski]

[24] *okolny* (daw.) — dziś: okrężny; prowadzący naokoło. [przypis edytorski]

wiem, czemu — z nerwową zajadłością rozpaczy. Wkrótce przemogły nas tłumy i zmusiły szukać schronienia w jakimś kiosku. Zabarykadowaliśmy się tam i na razie byliśmy zabezpieczeni. Z okienka znajdującego się na poddaszu kiosku widziałem kipiące wzburzeniem mrowie ludzkie, co otaczało i oblegało świetny[25] pałac, wznoszący się tuż nad brzegiem rzeki. Wtem z górnego okna tegoż pałacu spuściła się jakaś zniewieściała postać po linie skręconej z turbanów swych służebników. Łódź była w pogotowiu i przewiozła ją pośpiesznie na przeciwległy brzeg rzeki.

Walka, Przemoc

A potem nowe jakieś zachcenie owładnęło mą duszą. Przemówiwszy w naglących i energicznych słowach do mych towarzyszy, pozyskałem kilku z nich dla mojego przedsięwzięcia i wypadliśmy zuchwale z kiosku. Rzuciliśmy się na tłum, który go otaczał. Zrazu pierzchnęli przed nami. Po czym przystanęli, walczyli zaciekle i cofnęli się znowu. Tymczasem oddaliliśmy się bardzo od kiosku, zaprzepaściliśmy się i uwikłali w wąskich uliczkach, śród wysokich, pochyłych domostw, do których nigdy nie zaglądało słońce. Motłoch napierał na nas potężnie, godząc w nas swymi włóczniami i zasypując chmarą strzał. Były one bardzo osobliwe i przypominały poniekąd krzywe krisy malajskie[26]. Naśladowały kształtem pełzającego węża, były długie, czarne i miały zatrute ostrza. Jedna z nich ugodziła mnie w prawą skroń. Zachwiałem się i upadłem. Owładnęła mną mdłość[27] niezwłoczna i okropna. Jąłem się rzucać — zatchnąłem się — i umarłem.

— Chyba nie będzie pan się teraz upierał — rzekłem z uśmiechem — iż cała pańska przygoda nie była snem. Czyżby pan był gotów utrzymywać, że pan nie żyje?

Mówiąc te słowa, spodziewałem się, że Bedloe mi odpowie jakimś wesołym żartem; tymczasem ku mojemu zdumieniu zawahał się, drgnął, pobladł przeraźliwie i nie odezwał się wcale. Spojrzałem na Templetona. Siedział wyprostowany i nieruchomy w swym krześle — zęby mu szczękały, a oczy wystąpiły ze swych łożysk[28].

— Cóż dalej? — rzekł w końcu ochrypłym głosem.

— Przez kilka minut — podjął Bedloe wątek swego opowiadania — jedynym mym poczuciem, jedynym wrażeniem była ciemność i nicość oraz świadomość śmierci. W końcu zdało mi się, jak gdyby silny i nagły wstrząs, ni to prąd elektryczny przeniknął mą duszę. Wraz z nim powróciło poczucie sprężystości i światła. Czułem je, ale go nie widziałem. W okamgnieniu wydało się mi, że podnoszę się z ziemi. Wszelako nie posiadałem obecności cielesnej, ani też widzialnej, słyszalnej czy dotykalnej. Ciżba odeszła. Zgiełk ucichł. Miasto było względnie spokojne. Pode mną leżał mój trup ze strzałą w skroni; głowa jego była ogromnie obrzękła i zniekształcona. Atoli czułem tylko wszystko, a nie widziałem. Nie obchodziło mnie nic. Nawet trup mój zdawał mi się czymś, co nie miało ze mną nic wspólnego. Woli nie miałem, wszelako doznawałem wrażenia, że coś wprawiło mnie w ruch i że pierzchałem, ważąc się[29] w przestworzu, z miasta tą samą okolną ścieżką, którą przyszedłem do niego. Gdym przybył do tego miejsca w wąwozie, gdzie spotkałem przedtem hienę, doznałem znowu wstrząsu jakby od baterii galwanicznej; odzyskałem poczucie ciężaru, woli i istoty cielesnej. Stałem się znowu dawniejszą jaźnią ludzką i pośpiesznie podążyłem z powrotem; wszelako to, co zaszło, nie zatraciło wyrazistej mocy rzeczywistości i nawet obecnie, bodaj na chwilę, nie mogę zniewolić mego pojmowania, by uważało tę przeszłość za sen.

Trup, Śmierć

— Bo też nim nie była — odezwał się Templeton uroczyście — wszelako byłoby bardzo trudno powiedzieć, jak ją inaczej określić. Przyjmijmy tylko, iż dusza człowieka nowoczesnego znajduje się u rubieży[30] jakichś osłupiających odkryć psychologicznych. Poprzestańmy na tym przypuszczeniu. O ile zaś chodziło o inne szczegóły, to mogę dać pewne wyjaśnienia. Oto akwarela, którą byłbym pokazał panu już dawniej, gdyby jakieś nieokreślone uczucie grozy nie wstrzymywało mnie od tego.

Sobowtór

Spojrzeliśmy na malowidło, które nam pokazał. Nie dostrzegłem niczego nadzwyczajnego; ale wrażenie, jakie wywarło ono na Bedloe'wie, było niesłychane. Ujrzawszy je,

[25] *świetny* (daw.) — wspaniały; sławny, znamienity. [przypis edytorski]

[26] *kris malajski* — malajski sztylet o wężykowatej klindze, zakończonej ostrym szpicem i bogato zdobionej rękojeści. [przypis edytorski]

[27] *mdłość* — tu: słabość prowadząca do omdlenia. [przypis edytorski]

[28] *oczy wystąpiły ze swych łożysk* — dziś raczej: oczy wystąpiły z orbit. [przypis edytorski]

[29] *ważyć się* — tu: wahać się, kołysać się (w powietrzu). [przypis edytorski]

[30] *rubież* ubież (ros. *рубéжс*, ukr. *рубіжс*) — obszar przygraniczny. [przypis edytorski]

omal nie zemdlał. A jednak była to tylko miniatura — przedziwnie, co prawda, odtwarzająca jego własne, wyraziste rysy. Przynajmniej przyszło mi to na myśl, gdym na nią patrzał.

— Niech pan zobaczy datę tego malowidła! — mówił Templeton. — Zaledwie jest widoczna — ot, tu — w tym rogu — widzi pan? — rok 1780... W tym roku portret ten wykonano. Jest to podobizna nieżyjącego już przyjaciela — niejakiego Mr. Oldeba — do którego przywiązałem się bardzo podczas pobytu w Kalkucie, kiedy wielkorządcą był Warren Hastings[31]. Miałem wówczas zaledwie dwadzieścia lat. Kiedym pana ujrzał w Saratodze, przedziwne podobieństwo między panem a tym portretem skłoniło mnie, żem przemówił pierwszy, że zapragnąłem pańskiej przyjaźni i doprowadziłem w końcu do układu, dzięki któremu stałem się nieodłącznym pańskim towarzyszem. Czyniąc to, ulegałem po części, i być może przede wszystkim, nieukojonej żałości po zmarłym, ale w znacznej mierze przyczyniała się również do tego niespokojna i niepozbawiona lęku ciekawość dotycząca osoby pańskiej.

Opowiadając nam o swej wizji w górach, opisał pan z drobiazgową dokładnością hinduskie miasto, Benares[32], położone nad Świętą Rzeką[33]. Zaburzenia, walki i rzezie stanowiły istotny wątek powstania Cheyte Singa[34], które wybuchło w 1780 roku i zagrażało Hastingsowi niebezpieczeństwem życia. Człowiek, który uszedł przy pomocy powroza ukręconego z turbanów, był to sam Cheyte Sing. Oddział, osaczony w kiosku, składał się z sipajów[35] i oficerów angielskich dowodzonych przez Hastingsa. Należałem do tego oddziału i nie zdołałem zapobiec nierozważnej i nieszczęśliwej wycieczce oficera, który poległ w ścisku od zatrutej strzały bengalskiego łucznika. Oficerem tym był mój najdroższy przyjaciel, Oldeb. Przekona się pan z tego rękopisu — (tu mówiący pokazał nam notatnik, w którym kilka kartek było zapisanych świeżym — jak mi się zdawało — pismem) — że kiedy panu marzyły się te zdarzenia w górach, ja tu równocześnie ujmowałem je w słowa i przenosiłem na papier.

W jakiś tydzień po tej rozmowie pojawiła się w miejscowym dzienniku wzmianka następująca:

> Czyniąc zadość bolesnemu obowiązkowi, zawiadamiamy o zgonie Mr. *Augusta Bedlo*, *gentlemana*, który swym ujmującym zachowaniem się i mnogimi zaletami od dawna zjednał sobie serca obywateli charlottesvillskich.
>
> Mr. Bedlo już od kilku lat cierpiał na newralgię, która niejednokrotnie zagrażała jego życiu; wszelako należy ją uważać tylko za pośrednią przyczynę jego śmierci. Bezpośrednia natomiast przyczyna była nadzwyczaj osobliwa. Podczas wycieczki, którą przed kilkoma dniami odbył w Górach Skalistych, nabawił się lekkiego przeziębienia i gorączki, ta zaś wywołała uderzenie krwi do głowy. By mu ulżyć, dr Templeton zarządził puszczenie krwi. Przystawiono mu więc pijawki do skroni. W przeraźliwie krótkiej chwili chory zakończył życie i okazało się, że do naczynia z pijawkami dostała się przypadkiem robakowata pijawka jadowita, napotykana niekiedy w okolicznych stawach. Wpiła mu się ona w małą tętniczkę na prawej skroni. Nadzwyczajne jej podobieństwo do pijawki leczniczej było przyczyną przeoczenia, które zauważono za późno.
>
> *Przypisek.* Pijawka jadowita z Charlottesville daje się zawsze rozpoznać w odróżnieniu od pijawki lekarskiej po czarnym zabarwieniu, przede wszystkim zaś po kłębieniu się, czyli po ruchach robaczkowatych, przypominających wielce ruchy węża.

Rozmawiałem właśnie z redaktorem owego dziennika o tym szczególniejszym zdarzeniu, kiedy przyszło mi na myśl zapytać go, dlaczego pisownia nazwiska zmarłego opiewała w nekrologu: *Bedlo*.

---

[31] *Hastings, Warren* (1732–1818) — angielski administrator kolonialny, gubernator Indii Wschodnich. [przypis edytorski]

[32] *Benares* — dziś: Waranasi; miasto w północnych Indiach. [przypis edytorski]

[33] *Święta Rzeka* — rzeka Ganges w Indiach. [przypis edytorski]

[34] *Sing, Cheyte* właśc. *Chait Singh* (zm. 1810) — powszechnie znany jako Radża Chet Singh, król Bhumihar z dynastii Narayan, był trzecim władcą Królestwa Benaras w północnych Indiach. [przypis edytorski]

[35] *sipaj* (daw.) — żołnierz indyjski w europejskiej armii. [przypis edytorski]

— Przypuszczam — rzekłem — iż miał pan pewne dane, posługując się tą pisownią, ale zawsze dotychczas sądziłem, że nazwisko to należy pisać z *e* na końcu.

— Dane? Nie! — odparł. — To tylko błąd drukarski. Jak świat światem nazwisko to pisze się Bedlo z dodatkiem *e*. Nie znam nikogo, kto by je pisał inaczej.

— Zatem — szepnąłem do siebie, odchodząc — zatem może się zdarzyć, że prawda bywa dziwniejsza od wszelkiego zmyślenia — bo czymże jest Bedlo bez *e*, jeśli nie odwróceniem słowa Oldeb? A ten człowiek mi powiada, że to błąd drukarski!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/poe-opowiesc-z-gor-skalistych/

Tekst opracowany na podstawie: Edgar Allan Poe, Opowieści tajemne, "Biblioteka Polska", Warszawa 1924.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Fundację Wolne Lektury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Stasiek.

ISBN 978-83-288-8398-7

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.